



MORZE ŻYCIA

Śmiało! śmiało mój Aniele!
Lekko wstępuj w wartką łódź!
Morze życia niezgłębione
Patrz, jak lśniąco nam się ściele
Złotem słońcem spromienione!
A ty—miłość pieśnią zbudź!

Silną dłonią chwycę wiosło
Mnie nie zlęknie burzy wał.
Chyżo przemknę przez głębiny!
Rzekł,—i echo tylko niosło:
Moja droga!—Mój jedyny!
Łódź wpłynęła w życia czar!

Róże szczęścia, bluszcz roskoszy
Umaiły młodych skroń!
Niebo jasno wciąż im świeci,
Żaden wietrzyk fal nie płoszy,
Ptaszek tylko czasem wzleci
Albo rybka pluśnie w toń!

Czarem czucia łódź owiana
Bystro mknie przez lazur mórz!
W tem wiatr zawył,—chmura czarna
Gromem bije! Łódź porwana
Z fali w falę!—Trwoga marna!
Rzecze młodzian—Ja drwię z burz!

Nie drżyj droga! Upokorzę
Rozhukanych siłę fal!
W tem prąd wyrwał z dłoni wiosło,
Wściekłym gniewem wrzące morze
Wątłą łódkę w dal uniosło
W nieprzejrzaną, czarną dal!

Młodzian zadrżał, zwiesił dłonie
Wzrok utopił w zamęt chmur!
Piekło!—zgrzytnął—Śmierć przed nami!
Ha, przekleństwo! Rozpacz w łonie!
I bluźnierstwy wył z wichrami,
A szatanów grzmiał mu wtór!

Na kolana dziewczę pada
Śnieżne lica rosi łzą,
Drobne rączki kornie składa,
Piersi hymnem wiary brzmią!

I wnet Anioł przebaczenia
Zleciał wichrów wstrzymać szał!
Błyska słońca tarcza złota,
Obłok tęczą opromienia,
Morze łódką już nie miota
Wściekłych fal opada wał!

I znów odmęt jasny, cichy,
A łódź wiedzie Anioł Stróż!
I uchylił młodzian czoła,
Zdjął z swych piersi pancerz pychy,
Poznał, że człek zwalczyć zdoła
Tylko wiarą siłę burz!

Witold Jaroszyński.

KAPITAN RHINO.

OPOWIADANIE PODRÓŻNIKA.

Przybyłem jednego wieczoru do tak zwanych Czarnych jezior Beszuanu; słońce zapadające czerwonemi blaski oświecało widnokrąg. Nie ma zmroku w Afryce i noc po dniu bezpośrednio następuje, trzeba mi więc było pomyśleć o schronieniu nocnem; z kilku przyczyn wybrałem na to drzewo rosnące nad brzegiem jeziora Wschodniego. Młody, tłusty hipopotam, igrał sobie wesoło u brzegów wody czarniawéj. Wiedziałem że mi nic złego nie zrobi, i ja także nie miałem złych względem niego zamiarów. Obawiałem się raczéj jaszczurek, których chytre sposoby szkodzenia znałem. Miałem też przy sobie broń nabitą stalową kulą, ołowiana bowiem odbija się od łuski gadów. Gdy tak bacznem okiem śledzę wszystko co mnie otacza, słyszę plusk wody i dostrzegam nosorożca tak wielkiego, jakiego nie spotkałem nigdy ani w Indjach, ani na wyspie Ceylan, na Sumatrze lub Borneo, ani też w Afryce. Nosorożec stanąwszy nad wodą drażnił się z hipopotamem, popychając go w tłusty bok szerokim pyskiem swoim. Hipopotam za każdym razem wywracał koziołka i krzyczał przeraźliwie, aż nareszcie urażony temi żartami mocniejszego, zdecydował się zostawić go panem placu, i odetchnąwszy śilnie dla oddania wszystkiego powietrza z płuc, dał nurka pod wodę. Wtedy olbrzym obrócił się, spostrzegł mnie i wydał się zdziwiony. Znać, przez życie nie widział takiego jak ja stworzenia. Byłem zapewnie pierwszym człowiekiem, jaki przed nim stanął, gdyż w przeciwnym razie byłby albo uciekał, albo mnie napastował, usiłując przebić wspaniałym rogiem osadzonym na swoim czole. Człowiek lubi niszczyć, a dla każdego myśliwca zdobycz tak pięknego zwierza, jak ten który miałem przed sobą jest pożądany, lecz poznałem po jego spokojnem i tylko zdziwionem wejrzeniu, że go nigdy żaden człowiek nie ścigał.

Znajdowałem się od niejakiego czasu w takiéj samotności, tak mi już milczenie ciężyło, żebym był zagadał nawet do kamienia. Dla tego też przeczekawszy wesołe okrzyki nosorożca, któremi zdawał się wyzywać świat cały, odezwałem się: Mój stary, widzę że masz doskonałą o sobie opinję, ale doprawdy nie masz się z czego pysznić. Jesteś większy od swego przeciwnika, który jest cały tłustością, a więc łatwy do pokonania, przytem zaczepiałeś go podejściem, lecz między nami byłoby to inaczéj.

Zdawało mi się, że mogę tyle mu powiedzieć nie obrażając go, tem bardziéj że mnie nie zrozumie, wiedziałem jednak, że te zwierzęta jakkolwiek same nie napadają, bywają straszne dla tych co się do nich zbliżają za nadto. Stał tedy mój nowy znajomy mocno oparty na wszystkich czterech nogach, zanurzony w płytkiéj wodzie jeziora, potem zaczął się zwolna przybliżać do mnie z uczuciem ciekawości, jakiéj jeszcze nie widziałem u podobnych mu zwierząt. Poruszają się one ciężko i przypominają ruchami swemi świnie, ale skoro się ich zaczepi, stawają się wściekłe jak dzik, przebijają natręta i tratują go bez miłosierdzia, rozpruwszy rogiem swoim i wydobywszy wnętrzności.

Słyszałem jednak od jednego kafryjskiego myśliwca, że istnieje w głębi Afryki, gatunek nosorożca odmienny od zwyczajnego, że odznacza się wielkością i wspaniałością postawy i gatunkiem mniejszym od siebie gardzi, a nawet z nim walczy, lecz trudny jest do badania gdyż żyje bardzo odosobniony. Zwierz którego miałem przed sobą należał bezwątpienia do téj odmiany, nie był bowiem więcéj podobny do téj rassy co się jak trzoda chlewna przewala w błocie, jak wyścigowiec jest podobny do konika górskiego o twardéj sierci; sam nawet róg jego, ta straszna broń wszystkich w ogóle nosorożców, był z ośm cali dłuższy niż zwykle.

Tak tedy przypatrywaliśmy się sobie wzajemnie i mój przeciwnik, o ile uważałem, nie wiedział jak się zdecydować. Ja byłem gotów do walki odpornéj lecz zaczepiać nie myślałem. «Co będzie między nami, pokój czy wojna?» pytałem nie otrzymując odpowiedzi i widząc ciągle przed sobą tę olbrzymią massę, która mi, ze swemi nieruchomemi nogami, jakiś ciężki bilard przypominała. Jasno świecący księżyc dawał mi dokładnie rozpoznać duże białka jego oczów, szerokie zęby, kły będące w stanie drzewo wykorzenić, wielki białawy róg, dla którego byłoby igraszką rozpruć brzuchy jakim stu słoniom. Od czasu do czasu odrywałem od niego spojrzenie, śledząc, czy się nie zbliża inny jaki członek społeczeństwa afrykańskiego, mogący być daleko mniéj przyjemny od mego przeciwnika, którego nawet nie miałem jeszcze powodu przeciwnikiem nazywać. W tem usłyszałem gwałtowny plusk wody—duże, olbrzymie łapy poruszyły się i mój nowy znajomy zrobił krok ku mnie. «Héj! przyjacielu, zawołałem,

czy chcesz ze mną poigrać jak z hipopotamem? ale jeżeli ci zdrowie miłe daj pokój! wsadzę ci zaraz kawał stali w głowę.»

Zaledwie wymówiłem te słowa, nosorożec postąpił znowu jeden krok ku mnie, wydając dźwięki ostre wprawdzie, ale nie mające w sobie nic srogiego. Być może, że nie miał względem mnie żadnych złych zamiarów, wszelako postanowiłem być ostrożnym. Przybliżywszy się do drzewa, które na schronienie nocne sobie wybrałem, zapaliłem pochodnię i nim nosorożec wyszedł z wody, siedziałem już ze siedm stóp nad ziemią. Inaczéj nie byłbym mu bardzo ufał, wiedząc że zwierzęta te gdy są głodne, spinają się na drzewa i obrywają gałęzie rogiem swoim. Teraz mogłem z nim rozmawiać i śledzić ruchy jego. Zaczął śmiało choć zwolna ku mnie postępować i powtarzając moje porównanie go do bilardu powiem, że gdyby bilard chodzić mógł, pewnoby nie chodził inaczéj. Głos jaki wydawał był coraz miękkszy tak, że wzbudzał we mnie zaufanie przychylne, mimo wszystkiego co Kafrowie opowiadają o nosorożcach; odłożyłem tedy na bok broń moją jako przedmiot mi obecnie nie potrzebny; czułem że między nami nastąpił pokój, lub choćby tylko zawieszenie broni.

— Siadaj mój stary, mówiłem do nosorożca, który z wyraźną przyjemnością słuchał głosu mego, radbym wiedzieć jak się nazywasz?

I dorzuciłem kilka żartów na które nosorożec odpowiadał jakiemś mruczeniem, które wyraźnie zdradzało pewne zadowolenie; znać było że mu się podoba głos ludzki, gdy bowiem przestawałem mówić, on zdawał się niecierpliwić. Prowadziłem więc daléj moją rozmowę:

— Pójdę teraz ku wierzchołkowi drzewa przejrzeć czy nie ma tam gadów jakich, a gdy je znajdę, będę bił moim kijem z jesionu czy z wiązu; nie jestem bardzo pewny gatunku drzewa, gdyż moje wiadomości w botanice są bardzo ograniczone, ty powinieneś to lepiéj wiedzieć będąc roślinożernym. Śmiejesz się—dobrze! pilnuj tutaj na dole, ja wkrótce wrócę i będę cię mógł poczęstować smacznemi sucharami. Poczekaj na mnie—lubię dobre towarzystwo, lecz przedewszystkiem muszę przepłoszyć węże. Widziałem umierającego człowieka w skutek ukąszenia jednego z nich i od tego czasu wszystkich gadów nie cierpię.»

Obejrzałem drzewo starannie i nie znalazłem żadnego nieprzyjaciela, lecz milczenie moje niepokoiło widocznie nosorożca. Zdawał się mnie wołać pomrukując, i ucieszył się bardzo, gdym zeszedł z drzewa i podał mu suchar, który skruszył od razu; pochlebiałem sobie, że nie tyle jeszcze cieszył się ze suchara ile ze zbliżenia się mojego. Potarł sobie nos o moją rękę, a ponieważ pożywał szybciéj odemnie, więc zjadł trzy takie porcje jak ja jedną. Widząc że aby go zadowolnić trzeba mówić koniecznie, umyśliłem uraczyć go czemciś lepszem niż moją płochą rozmową, wyjąłem więc z tłomoczka tom powieści Karola Dickensa i rozpocząłem czytanie ze stosowną intonacją w głosie. Mogę zapewnić szanownego powieściopisarza, który tak dobrze opowiada wypadki życia swoich bohaterów, że nigdy nie miał uważniejszego i barldziéj zajętego słuchacza, jak kapitan Rhino, dałem bowiem zaraz imię i stopień memu nowemu przyjacielowi. Wprawdzie uznanie jego nie wyrażało się klaskaniem w ręce i innemi pospolitemi oznakami, ale było pełne radosnéj uprzejmości.

Przerwałem czytanie dla wypalenia fajki, lecz kapitan Rhino tak niecierpliwy jak publiczność z paradyzu, zaczął mruczyć i to coraz mocniéj. Widząc że na to nie zważam, wziął się do tupania nogami, gdy zaś i to nie przerwało mego milczenia, zaręczam was, że zaczął wyraźnie świstać, jak publiczność na parterze teatru.

— Czego tak hałasujesz, zapytałem go, a on w téj chwili okazał radość że żyję i niezaniemiałem. Sądziłem że zechce noc przepędzić na rozmowie i czytaniu, co mi się wcale nie uśmiechało, liczyłem jednak że głód lub sen zrobią nam jaką dystrakcję. Puszczając tedy od czasu do czasu kłąb dymu, plotłem różne głupstwa, ażeby nie milczeć. Wtem na jeziorze Wschodnim powstał wielki hałas, pisk, wrzask, zamieszanie. Kapitan Rhino zwrócił jedno ucho ku wodzie i spojrzał na mnie z miną, że wie o co rzecz idzie. To zamieszanie nie miało w jego oczach nic nowego i przysłuchiwał mu się z filozoficznym spokojem. Wkrótce można było ujrzeć pędzących hipopotamów, nosorożców, wśród których plątały się różne gady i ptaki—znać było że kapitan Rhino widzi się w obowiązku interweniować, schylał bowiem i podnosił głowę, jak byk przygotuwujący się do zaczepki. W milczeniu rzucił się w ciżbę rozpruwając brzuchy i boki tym, co się nawinęli pod róg jego, a za każdym zwycięztwem głos mu grzmiał nakształt trąby wojennéj. Walka powoli ustawać zaczęła, zwierzęta rozpierzchały się i cisza zalegała w około, ale mój przyjaciel nie wracał. Ułożyłem się do snu i przywiązawszy siebie wraz z tłomoczkiem do drzewa, poleciłem się Temu, który był równie blisko mnie w tych pustyniach, jak w tajemniczych murach świątyni.

Obudziłem się o wschodzie słońca—nosorożca jeszcze nie było—zaniepokoiłem się czy nie zginął w bitwie i zacząwszy szukać oczyma, zobaczyłem głowę jego w wodzie jeziora, sterczącą wraz ze swym rogiem jak statek z masztem bez żagla, daléj ogon jego z czę-

ścią zadnią wyglądał jak statek drugi. Płynął zwolna aż do miejsca w którem było płytko, zkąd kulejąc wyszedł na ląd z trudnością. Powitałem go najczulszemi wyrazy zeszedłem z drzewa, a on mnie przyjął pieszczotami, od którychbym go chętnie uwolnił, był bowiem zmokły jak topielec, niepodobna mi jednak było wzgardzić tak przyjaznem usposobieniem. Tarł pysk o moją rękę, głowę swoją skłaniał mi na piersi. Wtedy przypatrzyłem mu się bacznie; wszystko zdradzało w nim organizacją wyższą, miał nawet pewien wyraz fizjognomji szlachetny, jeżeli tak się wyrazić godzi, spojrzenie jego było rozumniejsze niż zwykle u gruboskórnych, których oczy najczęściéj tylko srogość malują. Widziałem, że oczewiście powrócił do mnie nie przypadkowo lecz z zamiarem, cóż to więc było?

Zauważyłem, że mimo radości jaką mi okazywał, doznawał czasami cierpienia, spoglądając żałośnie na swój bok prawy. Domyśliłem się, że mu tam pozostało jakieś obrażenie z wczorajszéj walki i chciałem rzecz tę zbadać, ale jak dojść do tego? Macając skórę mogę go o ból przyprawić i urażony moją poufałością gotów mnie podsadzić swym rogiem ostrym, tak jak bagnet. Lecz wyraz błagalny jaki mi się dostrzegać dało w jego wejrzeniach, zachęcił mnie; położyłem strzelbę i ukląkłszy zacząłem badać bok zwierzęcia, który się przysuwał do mnie jakby mi ułatwić chciał obejrzenie. Dostrzegłem ranę obszerną w któréj tkwiło obce jakieś ciało. Po bliższem rozpatrzeniu poznałem że to był róg mniejszego nosorożca, oderwany z czoła w zapale walki. Chcąc ocalić go, trzeba było wyrwać z rany natychmiast to, co ją jątrzyło, ale jak się wziąść do tego? czy nosorożec zrozumie że muszę zadać mu ból chwilowy dla przyniesienia mu następnie ulgi? czy rozjuszony bólem nie skarci mnie śmiercią za najlepsze moje zamiary? Zresztą wyjąć tak wielki róg ręką było mi niepodobieństwem, poprowadziłem więc nosorożca do wody, co uczynił z powolnością i obmyłem mu ranę z błota i mułu, które się poprzylepiały do jego brzegów. Przez cały ten czas zwierz przypatrywał mi się łagodnie i wdzięcznie, nie okazując najmniejszego znaku niecierpliwości. Spróbowałem poruszyć utkwiony w jego boku róg, wtedy ryknął przeraźliwie, ale nie okazał mi żadnego gniewu i owszem zdawało mi się, że pragnie abym daléj próbował. Naradzałem się z sobą co począć, nareście przyszła mi myśl zbawienna. Zwróciłem się ku drzewu gdziem noc przepędził mówiąc: Będzie dobrze mój przyjacielu!—Widać dźwięk wesoły mego głosu, zrobił na nim dobre wrażenie, zwierzęta bowiem mają spryt szczególniejszy do odgadywania odcieni głosu. Rhino postępował za mną, ja zaś wziąwszy sznur z mojego tłomoka i przywiązawszy go do drzewa, drugiem końcem obwiązałem róg w ranie, nie bardzo się pieszcząc z tą robotą, słyszałem bowiem zawsze z ust chirurga naszego pułku, że przy operacji nie idzie o to żeby być tkliwym, tylko żeby zrobić dobrze. Teraz szło mi o to żeby zwierzę cofając się w tył, własną siłą zawadę z rany wyrwało, ale jak mu to wytłomaczyć?.. Zacząłem go pchać ręką w czoło, zachęcając głosem, nareście cofnął się, szarpnął i chociaż prawdziwe łzy bólu z oczu mu pociekły, żadnéj jednak nie okazał mi złości. Zachęcony przezemnie zrobił usiłowanie drugie, a wtedy już nietylko że ryknął, ale jeszcze tak poskoczył ku mnie, że tylko przez to żem się trzymał za róg jego, uskoczyć w bok zdołałem. Pomiarkował się, polizał rękę moją i sam z siebie zamierzał zrobić trzecią próbę; widać zmiarkował dobrze o co chodziło. Nareście po kilku jeszcze usiłowaniach, rycząc i jęcząc, zdołał wyrwać fatalny róg z boku swego i w tem ostatniem szarpnięciu padliśmy obadwa na ziemię, ja oblany potem, on wycieńczony broczącą mu nogi posoką.

Skończyliśmy, Bogu niech będą dzięki, krzyknąłem podnosząc się na nogi—w tem spostrzegłem nieproszonego, a wstrętnego gościa. Jakiś gad obrzydliwy dostrzegłszy padającego nosorożca, sądził że sobie ze mną łatwo poradzi i zbliżał się ku mnie z otwartą paszczęką. Jakkolwiek padając zwichnąłem sobie cokolwiek rękę w kostce, jednakże schwyciłem szybko za broń i wpakowałem kulę w łeb potworu, który się wkrótce przewrócił. Na odgłos strzału zbudził się kapitan Rhino z omdlenia i zerwał na nogi mimo toczącéj się krwi i ropy. Spojrzał na mnie jakby się pytał co zaszło. Pokazałem mu leżącego potwora; zobaczywszy go poskoczył i w najwyższéj wściekłości podeptał na miazgę. Po tym bohaterskim czynie wydał wesoły okrzyk, lubo nie tak głośny jak dnia poprzedniego. Potem zbliżył się do mnie i lizał mi ręce.

Zająłem się obmyciem mu rany; skóra jego była sucha i spieczona, po wargach i języku znać było że ma pragnienie. Wkrótce też zaczął postępować w bok jeziora, a ja za nim, domyślając się że szuka źródła. Znaleźliśmy wkrótce doskonałą wodę i napiliśmy się jéj obadwa. Oczyściłem ranę poczciwego Rhino ciesząc, się że dokonałem jednéj z najtrudniejszych operacji, a jeszcze bardziéj z tego, że zyskałem przyjaciela w zwierzęciu, o którem może jeszcze kiedyś będę wam opowiadał.

WSKAZODROGI ŻEGLARZA.

Jakkolwiek starożytni pojmowali już potrzebę oświecania wybrzeży morskich dla ułatwienia żeglugi, jakkolwiek na ten cel stawiali wspaniałe budowle na których płonęło drzewo lub żywica, to przecież dopiero w naszych czasach udoskonalono latarnie morskie. Wiele zależy od obrania dobrego na nie punktu, a nie mogą być gęsto stawiane. Kiedy ulice im więcéj mają ognisk gazowych tem są jaśniejsze, brzegi morskie przeciwnie powinny mieć ogniska oddalone, stale się od siebie różniące, wielka zaś ich ilość zamiast posłużyć żeglarzom do zorientowania się, bałamuciła by ich tylko na wszystkich punktach migącącemi błyskami.

W średnich wiekach stawiano także latarnie, ale mieszkańcy nadbrzeżni radzi byli utrzymaniu ciemności koło miejsc niebezpiecznych, rozbicie bowiem okrętu było przez nich uważane za szczęśliwe zdarzenie, za dar Opatrzności. Z resztek tu i owdzie rozsypanych obłowił się dobrze nie jeden chudzina, nie robił sobie zatem skrupułu używać różnych sposobności do mnożenia katastrof tego rodzaju. Zapalano ognie w miejscach najeżonych rafami wskazując je za porty bezpieczne; statki gnane burzą, zawijały skwapliwie w te strony, gdzie skały podwodne rozpruwały gwałtownie ich boki, napływała woda i zatapiała je, a wiatr rozrywał i rozrzucał gwałtownie; gdy załoga posuwała się ze śmiercią— mieszkańcy wybrzeża czyhali na zbogacenie. Taki między innemi był przemysł owych czasów i dzisiejszym podobno nie obcy, niedawno bowiem angielski dziennik *Morning Post* opisując liczne rozbicia na brzegach Anglji, zwracał uwagę rządu, że one często pochodzą od rozpalonych zdradnie ogni w miejscach niebezpiecznych. Dziś może tyle jest lepszego, że się trochę wstydzą zarobku otrzymanego kosztem życia bliźniego, dawniéj radowano się swemi zyskami z naiwną bezczelnością. Pewnego razu jakiemuś bretońskiemu baronowi żyd zachwalał djament niezwykłéj piękności, który sprzedać pragnął. „Ja mam coś co więcéj warto, odrzekł dumny baron prowadząc żyda do okna, i pokazał mu skałę podwodną, którą podnoszące się morze, stopniowo pokrywać zaczynało. To więcéj warto niż wszystkie twoje klejnoty." Nie jeden suzeren osiadły nad brzegami Atlantyku, szczególniéj mógł się tak odezwać. Część łupu po rozbitkach miał sobie prawem zapewnioną, była nawet ustawa która brzmiała: Własność rozbitków pozostała na wybrzeżach królewskich, do króla należy.

Dopiero w końcu zeszłego wieku zaczęto zastępować świecę latarniami, opatrzonemi w blaty metalowe do odbijania światła na dalszą przestrzeń, jednak był to sposób oświetlania bardzo jeszcze mało wydoskonalony; lampy z płaskiemi knotami dawały więcéj dymu niż światła, co było powodem ciągłych narzekań żeglarzy. Późniéj nastąpiły różne ulepszenia, najważniejsze zaś w roku 1811 kiedy rząd francuzki mianował kommisję w celu zbadania kwestji oświecenia brzegów, pod prezydencją uczonego Arago; tenże wezwał do swego boku na sekretarza inżyniera Tresnel, który już kilkoma pracami na polu optyki się odznaczył, tutaj zaś wymyślił przyrząd, który od razu we wszystkich krajach upowszechniony został i rozprzestrzenił chwałę wynalazcy. „Uważam to za jeden z najszczęśliwszych wypadków mego życia, (mówił Arago) żem odgadł w młodym inżynierze, wtedy jeszcze nieznanym, człowieka który wynalazkiem swoim pomnoży chwałę naszéj ojczyzny."

System Tresnela, który polega na właściwem urządzeniu soczewek odbijających światło, żeby go jak najmniéj pochłaniały, nazywają systemem dioptrycznym. Pierwszy taki przyrząd zaprowadzono w Anglji dopiero r. 1844 i urządzenie latarni morskich tyle tam pozostawia do życzenia, że pisma angielskie jeszcze w roku 1859 zawstydzały swój kraj, który chociaż najbardziéj morski, niżéj stoi pod względem oświecenia brzegów od Francji i Hiszpanji.

Dawniéj w Anglji ministerjum rozdawało przywileje na latarnie morskie, tytułem wynagrodzenia dygnitarzom lub ulubieńcom królów, gdyż wtedy latarnie morskie były źródłem znacznych dochodów. Posiadacze ich mieli prawo pobierać opłatę od przepływających w pobliżu statków, czy ognie były dobrze czy źle utrzymywane. Ubiegano się więc o te przywileje i to tłomaczy słowa napisane w dzienniku lorda Grenville, w sposobie notki: „Schwycić najpierwszą chwilę dobrego humoru Najjaśniejszego Pana i prosić go o latarnię morską."

W taki sposób nie jedna latarnia powierzona była rodzinie nie umiejącéj nią administrować, lub nie dbając o to. Robiono oszczędności na paliwie, narażając na niebezpieczeństwo statki od których pobierało się myto. Henryk VIII i późniéj córka jego Elżbieta zwrócili uwagę na te nadużycia, odjęli prywatnym zarząd latarni morskich, a oddali je stowarzyszeniu *Trinity House*, które poddane zostało specjalnéj organizacji.

Latarnie morskie Szkocji i Irlandji administrowane są przez inne kompanje, lecz wszystkie te zarządy pozostawiają wiele do życzenia, zajmują się bowiem wieloma innemi jeszcze rzeczami, nie mieszczą w gronie swoim uczonych inżynierów, ani fizyków, lecz wiadomo, że Anglja nie kwapi się do przeistaczania dawnych instytucji i zwyczajów.

We Francji zarząd latarni morskich należy do departamentu rolnictwa, handlu i robót publicznych, oraz specjalnéj kommissji ustanowionéj w r. 1811, a złożonéj z wysłużonych oficerów marynarki, inżynierów i różnych osób oddających się naukom, członków towarzystw uczonych. Kommissja ma swoje warsztaty osobne w Paryżu, dla robienia prób różnych ulepszeń w oświetlaniu i sama daje instrukcje fabrykantom. Wydatek na utrzymanie latarni których we Francji i Korsyce liczą 291 nie przechodzi 800,000 franków w czem jest dowód wzorowéj oszczędności, tem bardziéj, że Francja na wzór Stanów Zjednoczonych nie upatruje w oświetlaniu brzegów źródła dochodów publicznych, ale uważa ich utrzymanie za obowiązek ludzkości.

Przeciwnie w Anglji—jeszcze w roku 1858 myto pobierane od okrętów było tak wielkie, że gabinet Waszyngtoński upominał się o zmniejszenie go u lorda Palmerstona, przytaczając jako nadzwyczajne zdzierstwo, że statek płynący z Nowego Jorku do Liverpolu musiał opłacić 1550 franków za same latarnie po drodze i wyliczył że tegoż roku mieszkańcy Stanów Zjednoczonych zapłacili portom angielskim, dwanaście i pół miljonów franków myta latarniowego. Jakkolwiek Wielka Brytanja nie uczyniła we wszystkiem zadość wymaganiom handlu zagranicznego, jednakże od tego czasu zmniejszyła opłatę od latarni morskich.

Światła latarni urządzają się odmiennie; mają one niejako swój język znajomy żeglarzom, którzy weń wlepiają niespokojne oczy. Tutaj znać że jest port, a tutaj rafy niebezpieczne; tu światło jest niezmienne i błyszczy jak najświetniejsza gwiazda, tutaj jasności smuga błyśnie gwałtownie na daleką okolicę i zagasa, aby wkrótce późniéj nowym zaiskrzyć się blaskiem. Kolory ogni w różnych punktach inne: niektóre czerwone, inne białe, zielone lub błękitne, słowem ta niejednostajność w oświetlaniu ma swoje powody w kształtach brzegów morza i w ich mniejszéj lub większéj przystępności. Odmian ognia liczą siedm, a do téj liczby przyjęto od niejakiego czasu inną jeszcze odmianę *ognia podwójnego*, to jest dwóch ognisk obok siebie, które naturalnie koszta utrzymania zdwajają. Takie latarnie widzieć się dają w punktach niebezpieczniejszych. W siedmiu wyliczonych odmianach koloru ognia zaprowadzają jeszcze różnicę. W jednych latarniach otaczają lampę cylindrem ze szkła kolorowego, w tych zaś w których światło pokazuje się błyskami, stawiają tafle kolorowe przed temi soczewkami, które mają rzucać kolorowe promienie. Te zatem różnice, jak widzimy, ułatwiają żeglarzom rozpoznawanie miejsc, w których się znajdują.

Tyle powiedziawszy o świetle latarni, przejdziemy teraz do budynków w których one się utrzymują. Starożytność zostawiła nam wprawdzie nie wiele wzorów, ale z medalów i opisu historyków odgadnąć możemy, jakie były kształty dawnych budynków latarni morskich. Najsławniejsza znajdowała się na wyspie Pharos, u wejścia do portu Aleksandrji, i tę miał wznieść Ptolomeusz Filadelf. Dla piękności swojéj policzoną była do siedmiu cudów świata. Na jéj wzór wystawił późniéj cesarz Klaudjusz w porcie Ostji latarnię równie sławną i równie już dziś zniszczoną bez śladu. W Boulogne nad morzem, miała być budowla do nich podobna, wzniesiona przez Kaligulę, którą dopiero trzęsienie ziemi w XVII wieku przypadłe, zniszczyło ze szczętem i ta miała być, kształtu ośmiościanu o dwunastu piętrach, zwężających się w miarę jak szły w górę i otoczonych zewnątrz galerjami. W kolorze muru była rozmaitość, mieszał się bowiem kolejno szary marmur, żółty piaskowiec i mocno czerwona cegła.

Na brzegach Francji była wieża latarniowa, wystawiona w XIV wieku przez sławnego księcia Czarnego, znana dziś już tylko z ryciny. Na obszernéj u wierzchołka platformie rozpalano drzewem duży ogień, nad którego utrzymaniem czuwał pustelnik, któremu za to opłacały się statki. Obok była kapliczka Matce Boskiéj poświęcona i wnet ugrupowało się koło niéj kilka chatek rybackich. Było to na cyplu skalnym, wtedy jeszcze łączącym się ze stałym lądem. Późniéj wody oderwały przylądek, powstała wyspa wkrótce zatopiona i nie ma już śladu domków, wieży, kapliczki; dzisiaj wędrowiec może zaledwie spostrzedz wierzchołek skalisty, koło którego kawały wydmów piaszczystych, podnoszące się morze co dobę pokrywa.

W naszych czasach nie sadzą się już na upiększenie wieży latarniowych, nie są to bowiem przedmioty zbytku, ale budowle publicznego użytku, proste i skromne, a o ile możności celowi odpowiadające. Wysokość ich jest względna do miejsca na jakiem się wznoszą. Potrzebują być tak wysokie, żeby światło ich padało w pewnéj odległości na wodę. Na punktach niższych stawiają się wznioślejsze, nie zważając na koszta budowy, jeżeli interesom żeglarskim wiele na tem zależy, aby ognie ich były widziane zdaleka. Na miejscach wyniosłych, dają tylko taką wy-

sokość budynkowi, ile potrzeba żeby kamienie wyrzucane przez bałwany nie zniszczyły latarni. Zwykle wieża jest kształtu cylindrycznego, z grubego muru jeżeli woda do jéj stóp podpływa, u góry z platformą otoczoną galerją, na któréj dopiero wznosi się okrągła budowa służąca za podstawę latarni. Oprócz tych budowli są jeszcze inne, nie mniéj zajmujące. Wieże na drewnianych palach stawiane tam gdzie piaski ruchome nie utrzymałyby murów, i na cylindrach które przez wypompowanie z nich powietrza, są w grunt wtłaczane przez ciśnienie atmosferyczne. Są jeszcze latarnie pływające na pontonach i używane tam gdzie jest niepodobieństwem utrzymać jakikolwiek budynek. Każda taka pływająca latarnia ma na swym pokładzie kapitana, porucznika, czterech majtków i chłopca okrętowego. Utrzymują przy téj obsłudze tyle osób, żeby każdy oficer mógł mieć miesiąc, a każdy majtek 15 dni urlopu, na każdy miesiąc służby. Znajdują się jeszcze na podobnych statkach, szczególniéj większych, rzemieślnicy jak cieśla, piekarz i t. p.

Tyle już tedy zrobiono dla kierowania żeglarza wśrod nocy, lecz wśród dnia pomaga on sam sobie orientując się za pomocą drzew, budynków, odłamów skał i wszystkiego czego kształt zdoła uchwycić, tam zaś gdzie brzegi są nagie, władze morskie każą stawiać murowane wieżyczki, będące wielkiéj użyteczności w czasie pogody, lecz na nic nie przydatne w dni mgliste. Są jeszcze sygnały pływające przy brzegach, uczepione na łańcuchu; robią je z drzewa, a teraz częściéj z blachy, z przyczyny rozlicznego kształtu jaki im nadać można. Wszystkie te które żeglarze płynący od morza powinni zostawiać na prawo, są malowane czerwono z białą na wierzchu koroną, sygnały zaś które statki po lewéj swéj stronie zostawiać winny, są czarne. W czasach mgły oznaczają wejście do portu biciem we dzwony; sposób dzwonienia zmienia się według miejscowości. Niektóre nawet latarnie oddalone opatrzone są dzwonami, a w Stanach Zjednoczonych gdzie mgły są częste nie żałują kosztów na dzwony grubego kalibru, lub też używają świstawek dających brzmienie za pomocą ściśnionego powietrza. Fabrykant instrumentów muzycznych niejaki p. Darche, dał na obecną Wystawę trąbę, któréj odgłos niesie na dwa kilometry odległości mimo przeciwnego wiatru. Dotąd żaden dzwon nie był tak daleko słyszany.

Anglicy zastosowali światło elektryczne do systematu dioptrycznego; elektryczność szczęśliwa rywalka lampy olejowéj, zaczyna błyszczeć na coraz szerszéj przestrzeni; nawet w czasie mgły powiększywszy jéj natężenie o półtrzecia raza, można otrzymać światło takie jak od olejowéj lampy. Słowem ulepszenia w oświetlaniu brzegów dokonywają się bez przestanku, tak jak we wszystkich innych gałęziach, i tu umysł ludzki rozwija tę czynność niezwykłą, jaka jest chlubą naszego stulecia.

POGADANKI PEDAGOGICZNE.

ĆWICZENIA ZMYSŁÓW U DZIECI.

(Dokończenie).

II.

W poprzednim artykule wykazaliśmy potrzebę i środki rozmaitych ćwiczeń wzroku za pomocą kolorów—teraz wypada nam zająć się kształceniem tegoż zmysłu, w celu trafnego rozróżniania i oceniania rozmaitych wielkości, formy i rozległości lub odległości przedmiotów, jednych w stosunku do drugich.

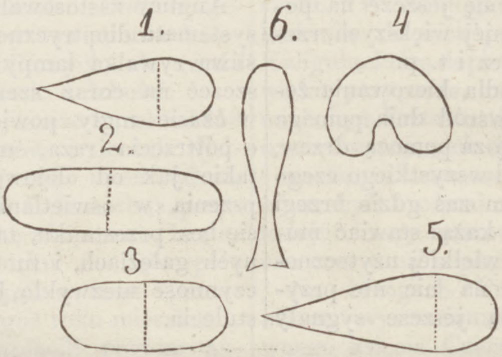
Żeby te ćwiczenia przeprowadzić, potrzebnem jest mnóstwo najrozmaitszych przedmiotów-wszelkich możliwych rozmiarów, jako to: kamyki, piasek, kule drewniane, metalowe, tyki i laski drewniane, miary różnéj długości, łokieć, funt, sążeń i t. d. Naprzód niech dziecię uczy się gatunkowania, rozdzielania i sortowania tych przedmiotów według rozmiarów. Następnie dając pręciki w rękę poleca się je dzielić na dwie równe części, potem na trzy, cztery i t. d. bacząc aby części były rzeczywiście równe, bez użycia jakichkolwiek bądź miar. Dziecię samo powinno za pomocą taśmy sprawdzać, czyli podziały dobrze wykonało. Tu pora na uwagę, którą nie będziemy już powtarzać późniéj, ale która stosuje się i do dalszego ciągu naszéj pracy. Wszelkie dzielenia nie powinny się uskuteczniać nigdy przez łamanie, ale ołówkiem czarnym lub kredą na pręcikach albo na innych przedmiotach. Kiedy już dzieci nabiorą wprawy w podziałki, nauczycielka czy bona daje im w rękę cal albo

stopę i wskazuje jak dojść ile takich cali lub stóp mieści się w danéj długości, szerokości i wysokości przedmiotów. Następnie probuje się, aby dzieci z pamięci oceniały rozmaite wymiary przedmiotów, naprzód bliskich a następnie oddalonych lub znajdujących się w najrozmaitszych położeniach. Rozumie się, że za każdą razą należy przedsięwziąść sprawdzenie za pomocą miary, czyli odpowiedź dziecka była trafną. Daléj następują ćwiczenia, celem oznaczenia odległości przedmiotów od siebie, lub też względnéj wielkości tychże przedmiotów, w rożnych odległościach pomieszczonych. Tym sposobem, po nie jakim czasie, powtarzając takie ćwiczenia nie długo ale codziennie, dzieci nabierają wybornéj wprawy w ocenieniu wielkości i odległości— wprawy, która zaiste w codziennem życiu ma tysiączne zastosowania, jest podstawą rysunku i wszystkich tylolicznych zajęć ludzkich. Na téj to znajomości opiera się zawód malarza, inżyniera, budowniczego, mularza i w ogóle wszystkich rzemiosł. Dobrze jest także, aby dzieciom dawać do porównania i gatunkowania rozmaite przedmioty jak np: materje, narzędzia i t. d. polecając im ocenienie względnéj wielkości: np: która materja jest szerszą? cieńszą, które drzewo wyższe i o wiele, ile razy przedmiot jeden cięższy od drugiego etc.

Trudniejsze są ćwiczenia pod względem formy czyli kształtu przedmiotów. Chcąc je systematycznie z dziećmi przeprowadzić należy się zaopatrzyć: 1. w modele ważniejszych figur regularnych, jako to: w sześcian, pryzmę, piramidę, cylinder, ostrokrąg, kulę, półkulę, sferoidę. 2. w *honigraf* za pomocą którego można utworzyć mnóstwo figur geometrycznych. Budowa tego przyrządu jest tak prostą, iż go sobie każda nauczycielka z łatwością przygotuje. W tym celu należy połączyć czy to za pomocą szpilek, czy też drutu lub sznurków, 10 pręcików w ten sposób, aby każdy pręcik mógł się poruszać swobodnie w dwóch kierunkach. 3. kilkadziesiąt deseczek i balików z drzewa. 4. o ile można najwięcéj przedmiotów wszelkich najrozmaitszych kształtów.

Posiadając to, uczy się dzieci wynajdywania na różnych przedmiotach linji, kątów i płaszczyzn, jednocześnie kreśląc takowe na papierze. Też same linje i kąty, jak również figury trójkątów, czworokątów i t. d. wykonywają na honigrafie. Gdy dzieci nabędą dostatecznéj wprawy w układaniu figur według wzorów, daje się im wycinać takowe figury z papieru i lepić z gliny, albo z massy papierowéj. Dobrze by było aby rodzice zakupili znajdującą się w sklepach zabawek tak nazwaną *łamigłówkę chińską*. Składa się ona z siedmiu drewnianych trójkątów i czworokątów z których można ułożyć parę set rozmaitych figur według wzorów. Ostrzegamy tylko, iż czynność ta wymaga natężenia umysłu i rozwiniętych władz, nie należy ją więc ciągnąć ani zbyt długo, ani też dawać w rękę łamigłowkę zbyt małym dzieciom.

Zaznajomiwszy dzieci z figurami regularnemi, należy rozkazać aby otaczające przedmioty porównywały w kształcie do tychże figur, tudzież odróżniały formy w najrozmaitszych odległościach. Można także polecić f o r m o w a n i e tych kształtów z gliny, wosku i t. d.

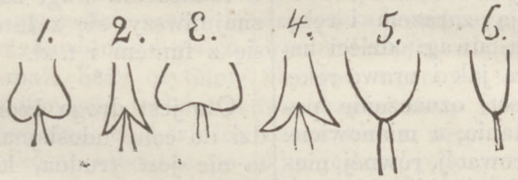


Ogólne kształty liści.

Po formach regularnych należy przejść nieregularne, ku czemu nadaje się najlepiéj kolekcja liści. Opisując liść należy zwrócić baczną uwagę na brzegi, płaszczyzny, na wykroje i kształt podstawy. Ażeby oznaczyć brzeg płaszczyzny liściowéj w tym wypadku gdy liść jest wzięty np: u klonu, kładzie się go na papierze, i łączy ołówkiem wszystkie punkta skrajne. W tych kształtach główne są: *a)* szerokość i długość linji krzyżujących się równa, a wtedy liść jest okrągły; *b)* albo oba wymiary bywają nie równéj wielkości. W tym ostatnim razie może być, 1° najdłuższa linja poprzeczna przez środek wynosi połowę długości, a liść ma wtedy kształt *owalny* (fig. 3). Jeżeli długość liścia wynosi 3 lub 4 razy jego szerokość, to kształt jego jest *wydłużony* (fig. 2). 2° Najdłuższa linja poprzeczna nie przypada w środku ale w trzeciéj części od osady, a wtedy jeżeli długość dwa razy jest większa od szerokości, liść ma kształt *jajowaty* (fig. 1), jeżeli długość zawiera 3 lub 4 razy szerokość, liść nosi nazwę *lancetowatego* (fig. 5). W tym razie gdy długość stanowi połowę szerokości, a liść z wierzchu okrągławy u podstawy z wycięciem, zowią go *pączkowatym* (fig. 4). 3° Największa długość linji poprzecznéj przypada w jednéj trzeciéj od góry, a wtedy płaszczyzna liścia stopnio-

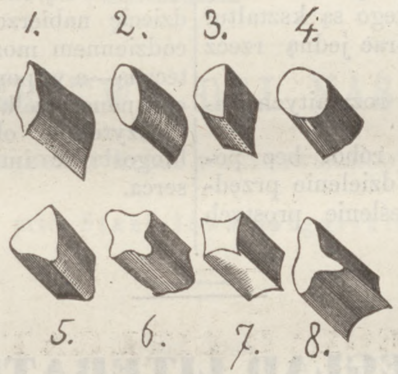
wo ku osadzie zwęża się. W tym razie może być długość dwa razy większą od szerokości, a liść ma kształt *przewrotnie jajowaty* (fig 1 na odwrót). Długość trzy razy większa od szerokości daje liść *klinowaty* (fig. 5 na odwrót). Jeżeli zaś płaszczyzna liścia zwęża się nagle, a późniéj znowu ku osadzie rozszerza, liść będzie *buławkowaty* (fig. 6).

Stosownie do wykrojów brzegu, liście rozdzielają się na *łatowe, rozdzielone i rozcięte.* Pierwszem nazwiskiem mianują się takie liście w których wcięcie nie dochodzi jednéj czwartéj blaszki liscia; *rozdzielonemi*, kiedy wcięcie przechodzi $1/4$, a *rozciętemi* kiedy wcięcia spotykają się niemal i schodzą z sobą w środku liścia. Co do kształtu nasady, liście być mogą: *sercowate* (fig. 1), *strzałkowate* (fig. 2), *księżycowate* (fig. 3), *klinowate* (fig. 4), *zaokrąglone* (fig. 5), *zwężone* (fig. 6).



Kształty liści przy nasadzie.

Ze wszystkiemi temi kształ ami dziecko powinno być zapoznawane stopniowo, porównywając liście naturalne, rysując ich kontury, wyszukując kształty w rysunkach kwiatów lub we wzorach flory.



Przecięcia łodyg roślinnych.

Starać się także trzeba, aby dzieci, że się tak wyrazimy, zebrały sobie kolekcję liści oddrukowanych. W tym celu robi się mieszanina z sadzy z paru kroplami oleju lnianego i takowa rozciera na spodku gładkim korkiem. Następnie tymże samym korkiem, mieszanina ta rozprowadza się na powierzchnię twardego i gładkiego papieru i rozciera prawie do sucha. Na taką powierzchnię kładzie się liść, którego chcemy odbicie uskutecznić, odwrotną stroną (opatrzoną wypukłemi nerwami), do farby, i przykrywszy bibułą przyciska się umiarkowanie. Następnie liść się zdejmuje, umieszcza na białym papierze stroną od farby, przykrywa drugim kawałkiem papieru lub bibuły i przyciska gładko dłonią, albo twardą poduszką. Odcisk przedstawia tak skielet liścia jak i jego brzegi, blaszkę, żyłki, słowem podobny jest do rysunku pastelem wykonanego. Jeżeli rysunek jest zawalany lub niejasny, to przedewszystkiem winna temu farba albo nierówno roztarta, albo zbyt świeża. Zamiast sadzy można użyć jakąkolwiek inną np: zieloną farbę. Kajet z rysunkami, które się udały, stanowi miłą dziecinną pamiątkę i jest kursem najdoskonaléj nauczającym rozpoznawania rozmaitych kształtów liści. Ostrzegamy tylko, iż cała ta praca zasadza się nie na tem, aby dzieci jak papużki wyuczyć nazwisk, ale żeby się gruntownie obznajmiły z wszelkiemi kształtami i miały o takowych dokładne wyobrażenie. Daléj znowu idzie ćwiczenie mające na celu klasyfikację kształtów, z przecięcia rozmaitych łodyg roślinnych gałęzi i korzeni. Poprzeczny przekrój bywa okrągły albo cylindryczny (fig. 4), pół okrągły (fig. 3), spłaszczony (fig. 2), trójkątny (fig. 8), czworokątny (fig. 6), prostokątny (fig. 7), trójboczny (fig. 5).

Do tego samego celu służyć mogą przecięcia kloców drzewa, czy to naturalne czy też sztucznych drewnianych modelów.

III.

Na zakończenie naszego artykułu o który mamy obawę aby nie wydał się zbyt długim i za drobiazgowym, wspomnieć nam jeszcze należy o kształceniu przez ćwiczenia i wprawę słuchu i dotykania — czyli ręki. Co do słuchu, nie dotykamy bardzo ważnego przedmiotu to jest wykształcenia ucha pod względem muzykalnym, gdyż to mogłoby już stanowić materję osobnéj rozprawki. Wspomniemy tylko, iż należy korzystać z pierwszych chwil dziecinnego wieku, aby nauczyć ucho ścisłego rozróżniania zwykłych dźwięków. Słuch bowiem ściśle łączy się z głosem. Im lepiéj człowiek rozróżnia dźwięki, tym lepiéj, umiejętniéj włada głosem własnym, tym delikatniéj cieniuje własną mowę. Tylko ludzie z rozwiniętym słuchem mogą dobrze mówić i czytać.

Ćwiczenia słuchu są następujące:

Rozróżnianie dźwięków różnorodnych. Dźwięki dzwonów i dzwonków, wycie wiatru, szelest liści, szum fal, szmer strumyka, cykanie owadów, głos rozmaitych zwierząt i ptaków, trzask różnych narzędzi, turkot maszyn i pojazdów.

Odróżnianie głosów różnych zwierząt i naśladowanie ich.

Odróżnianie przedmiotów z różnych materjałów, jedynie tylko po dźwięku jaki wydają. Nauczycielka w tym celu uderza w rozmaite gliniane, drewniane, metaliczne przedmioty, a dziecię przysłuchuje się i zgaduje z jakiego materjału zrobiony jest przedmiot w który nauczycielka uderzyła, a którego ono nie widzi.

Poznawanie znajomych po głosie i z chodu.

Oznaczanie kierunku w którym słyszany jest głos.

Oznaczanie odległości dźwięku.

Odszukanie przyczyny wszelkiego głosu lub dźwięku.

Wiele ćwiczeń któreśmy wskazali do udoskonalenia oka, wprawiają zarazem i rękę. Dołączym tu tylko kilka uwag: dzieci zarówno winny kształcić lewą jak i prawą rękę. Bardzo pożytecznem jest oznaczenie powierzchni za pomocą dotykania, a mianowicie: powierzchni gładkiéj, chropowatéj, równéj, nierównéj, twardéj, miękkiéj, ciepłéj, chłodnéj, zimnéj, mokréj, wilgotnéj, suchéj.

Oznaczenie kształtów danych przedmiotów za pomocą dotykania. W tym celu dziecię zamyka oczy, a nauczycielka daje mu w ręce różne przedmioty i pyta jakiego są kształtu? albo też poleca z wielu wybrać jedną rzecz nazwaną.

Oznaczenie za dotknięciem rozmaitych materji i ich gatunków.

Wykonywanie rozmaitych robót bez pomocy wzroku np: plecenie, dzielenie przedmiotów na równe części, kreślenie prostych figur i t. d.

Porównywanie i gatunkowanie różnych przedmiotów, jedynie z ich wagi. W tym celu dzieciom z zamkniętemi oczyma wkłada się w ręce kule jednakowéj objętości, z korka, drzewa, ołowiu, żelaza i t. d. Woreczki z grochem, piaskiem, kaszą i t. d.

Oznaczenie wagi różnych przedmiotów jedynie z próby ręcznéj. Nauczycielka daje w jedną rękę dziecięciu jakąś wagę np: łót, a w drugą przedmiot wagi, jednego, dwóch i więcéj łutów. Dziecię oznacza wagę przedmiotu i zaraz sprawdza to na szalkach. Postępując tym sposobem z wielką liczbą przedmiotów, dziecię dojdzie do niemałéj biegłości w oznaczeniu wagi za wzięciem w rękę. Obznajmiwszy się z łutem, ćwiczenia odbywają się z funtem i t. d.

* * *

Oto jest droga która mniéj więcéj prowadzi do celu udoskonalenia zmysłów. Droga ta nie jest trudna, każda matka, każda nauczycielka może nią łatwo prowadzić własne lub powierzone sobie dzieci. Ale potrzeba do tego stopniowania, uwagi i wytrwałości. Niech praca będzie rozłożona na długie termina— ale niech się odbywa ciągle, wytrwale. Wtedy dziecię nabierze doskonałości, która w życiu codziennem może mu być po sto kroć użyteczną—a wspomniawszy na trud swéj matki czy nauczycielki, na ich ciężką ale wytrwałą i pożyteczną około niego pracę—co chwila błogosławić im będzie z głębi wdzięcznego serca.

Adam Wiślicki.

PRZEGLĄD LITERATURY.

Podróż do Meksyku w roku 1864,
wydana w Wiedniu 1867.

Hrabina Paula Kollonitz jeździła jako dama honorowa cesarzowéj Karoliny, z Miramare przez Rzym, Gibraltar, Maderę, Martinikę, Vera-Cruz, aż do stolicy Meksyku, a w tymże samym jeszcze roku wróciła do Europy, i z wielkim wdziękiem opisała to wszystko co bystro patrzącem okiem dojrzała zajmującego w spotkanych ludziach i w naturze. Z mocnem zajęciem czyta się w téj książce charakterystyka osób, które następnie padły ofiarą katastrofy 1867 roku. Tu występuje piękna postać cesarza Maksymiljana, wytężającego wszystkie swe usiłowania, całą zdolność umysłu, do podniesienia i uszczęśliwienia kraju nad którym przyjął rządy, i zyskującemu sobie przez to najwyższą zasługę jako człowiek i panujący, obok niego cesarzowa ukształcona i czynna, we wszystkiem gorliwie pomagająca mężowi;—następnie widzimy tam przewódzców stronnictw, jak Miramon i Mejja, którzy późniéj nabyli smutnéj sławy w historji kraju, przedstawia nam się lud meksykański, który w swojéj większości z taką wdzięcznością przyjął cesarską parę; to wszystko, na tle obrazu pełnego gwałtów, krwi wylewu, prześladowań i nadużyć bratniéj wojny ogromnem zajęciem przykuwa czytelnika do książki. Szczegóły zamieszczone w niéj o różnych miejscowościach, nie będą także bez pożytku dla geografji.

Donieść co o polskich wydawnictwach trudno, bo wydawcy zaniedbali się, widząc obojętność publiczności. Za to, z rozdwojenia

redakcji Kółka Domowego powstało nowe pismo perjodyczne pod nazwaniem: *Kronika Rodzinna.* Powtórzyła się więc znowu historja dwóch kurjerów, którym wprawdzie dobrze się wiedzie, lecz ogół, najwybitniejszy skutek z téj podwójności jednego rodzaju pisma, widzi w tem tylko, że ogłoszenia na które niegdyś jeden kurjer wystarczał, kosztują teraz podwójnie.

Po Kółku Domowem, które powstało w roku 1861, zaczął wychodzić *Opiekun Domowy,* już samą nazwą, a więc i w części zakresem działania do poprzedniego zbliżony; następnie *Bluszcz,* który się zobowiązał umoralniać rodziny za pośrednictwem kobiet, i *Rodzina* która po pół roku istnienia, wychodzić przestała dla braku prenumeratorów; zdawałoby się więc, że w języku, który tak mało liczy czytelników, dosyć już usiłowań na tem polu, zwłaszcza kiedy pisma naukowe, specjalne, co kształcą gruntowniéj myśl czytelników, albo nie powstają, albo upadają wkrótce. Lecz oto nowa redakcja pod przewodnictwem pani Al. z Ch. Borkowskiéj, sądząc zapewne że lepiéj potrafi się wywiązać ze swego zadania, wchodzi z nami w szranki nie mielibyśmy nic przeciw temu współzawodnictwu, gdyby nie stawało się prawdziwą szkodą dla literatury. Dla zapełnienia bowiem tylu arkuszy papieru, więcéj jest powołanych niż wybranych—z potrzeby drukują się rzeczy, które mogłyby na zawsze pozostać w tekach początkujących i niepoczątkujących autorów, a ludzie wyższych zdolności, nagleni o artykuły na czas dany, rozpraszają i marnują swój talent. Zresztą mówmy prawdę— te pisma żyją, które mają najwięcéj prenumeratorów, zwykle zatem bywa, że kiedy jest niebezpieczeństwo stracenia tych prenumeratorów lub potrzeba ich pozyskania, robią się różne ustępstwa koteryjnym lub chwilowo panującym wyobrażeniom, idzie przedewszystkiem o to aby być zręcznym, to zaś ściera poważną barwę kapłaństwa, jaką mieć powinno każde nauczanie, a więc i taki organ publiczny jakim jest perjodyczne pismo. Mówiąc te słowa, nie robimy zarzutu nikomu, wskazujemy tylko niebezpieczeństwo w jakie i sami wpaść możemy.

BOHATERSTWO DNI NASZYCH.

(OBRAZEK Z ŻYCIA WARSZAWSKIEGO)

napisany przez **Stanisława Gargulskiego.**

(Dalszy ciąg).

VI.

Dalsze Konkury.

Wiemy już, jak p. Atanazy zrobił bliższą znajomość z panną Katarzyną—dodamy zaś, że odtąd poczęły się jego odwiedziny w domu pani Janowéj. Zefir i asesor byli tam częstemi gośćmi, i spotykali się niekiedy z panem Atanazym.

Zefir wszedł na aplikację do Trybunału, pisywał u adwokatów, a czasem w hypotece, ale zarobek jego był bardzo małym w porównaniu do wydatków ponoszonych na wesołe życie w mieście.

Warszawa była dla niego polèm popisu.

Nieposiadanie grosza własnego, nie przeszkadzało mu żyć rozkosznie i częstować swoich przyjaciol. Gdy przyszło do zapłaty, miał zawsze na ustach pytanie rzucone któremu ze swoich towarzyszy.

— Czy nie masz czasem drobnych?

On sam jakoby na przekór, nosił zawsze przy sobie te nieznośne listy zastawne; nie mógł je zmienić, lub też zapomniał wziąść ze sobą drobnych. To jednak mówił z taką prawdą, jak kiedyś w oberży przy swoim odjeździe; towarzysze biesiady płacili i zawsze dawali się na nowo uwieść.

Jednakże i on niekiedy płacił, ale w tym razie miał szczególny sposób postępowania. Gdy miał pieniądze, wówczas był oszczędnym; wypadłoby może sprawić co, lub jakie inne wydatki ponieść—gdy jednakże nic nie miał, wówczas hulaj dusza! zapraszał na obiady znajomych i nieznajomych, jeździł dorożkami, i tak mu wszystko szło dobrze, że łatwo znalazł wszędzie kredyt do czasu zmienienia którego z tych nieznośnych listów zastawnych.

Ten jego charakter, to życie na żart, to resztki pojęć materjalizmu z końca zeszłego wieku. Dziś te resztki są jakby zgrzęzami w obec poważnych pojęć celu życia.

Ależ żyć wesoło, to sztuka życia! I zaprawdę, bez środków materjalnych żyć wesoło cudzym kosztem, a nie pragnąć dla siebie zysków, to może bohaterstwo dni w których związane są ręce do czynów nadzwyczajnych. Cóż dziś uczynić można, jeśli nie żyć wesoło własnym kosztem, co jest tak łatwo, ale cudzym kosztem jak Zefir, to zakrawałoby na nadzwyczajność, na bohaterstwo!

Ale tak nie jest..... Resztki materjalizmu zeszłego wieku, to w każdym względzie cienia błędnych średniowiecznych nadzwyczajności. Taka sztuka życia, to męka życia.

Nikt dziwactwem, jak asesor — nikt życiem na żart, jak Zefir, nie zjedna sobie wyższéj duchowéj rozkoszy, która jest ideałem dni naszych.

Tę duchową potrzebę życia, widzimy w czynie miłości bliźniego, podejmowanym przez p. Atanazego względem pani Piotrowéj. Obok możności obrócenia grosza na rozkosze roztwierające dla nas swe ramiona w naszym wieku—obok tego mówimy, wiadomy nam czyn p. Atanazego, był czynem bohaterskim dni naszych.

Do wykonania czynu swego, nie przyszedł on jednéj chwili poczętego postanowienia. W naturze nie ma nagłych przeskoków—my sami przechodzimy szkołę życia, w któréj stopniowo dochodzimy do pewnych wad lub przymiotów, a to odpowiednio do okoliczności odbijających na nas swe wrażenia.

P. Atanazy przez delikatność dla kobiety i litość nad biedną wdową, nie chciał jéj donieść smutnéj wiadomości—w dalszym czasie chciał jéj pożyczyć pewną kwotę pieniędzy i pocieszyć, aby duch jéj ożywił się w czasie niemocy ciała—wreszcie rozważył konieczne potrzeby biednéj wdowy i nie chciał ją zasmucić, to też stopniowo wprowadził w życie czyn miłości bliźniego.

Serce panny Katarzyny i pana Atanazego mogły bić tylko dla siebie, bo różnica ich myśli wyzywała sercową walkę, w skutek któréj pokój mógł nastąpić po zwycięztwie jednéj ze stron walczących.

P. Atanazy od czasu spełnienia swego czynu względem pani Piotrowéj, był skłonnym obok swéj zimnéj powagi, do miłości—jednakże kapitulować mu przed fantazją, było niepodobna.

Panna Katarzyna obok rozgorączkowanéj wyobraźni, skłonną była do miłości—jednakże kapitulować jéj przed pedanterją, było również niepodobieństwem.

Walka sercowa była wydaną i przyjętą z obu stron.

Zwycięztwo strony rozsądnéj (zależne na przekonaniu strony błądzącéj) stanowi szczęście na przyszłość dla stron walczących.

Zimna powaga p. Atanazego odstręczała pannę Katarzynę — zdania jego wzbudzały w niéj zajęcie.

Dla tego też, panna Katarzyna chętnie widziała w swoim domu asesora i Zefira razem z p. Atanazym. W takiem towarzystwie nastręczała się sposobność do krzyżowania zdań fantastycznych ze zdaniami poważnemi.

Asesor nie mogąc dostać od Zefira 25 rubli do zmienienia, przekonał się, że on jest wietrznik, kłamca, i unikał wszelkich z nim pohulanek. Wielką też czuł do niego urazę, że go nie swata; on właśnie w téj myśli wprowadzony przez asesora, widocznie dziś go zdradza.

Asesor zjadłszy przysłane mu wędzonki, zmuszony był głodem udać się na dawną swoją gospodę, gdzie zyskał przecież kredyt. Obliczył jako zaledwie w pół roku przy wielkiéj oszczędności, zdoła uczynić ład poprzedni w swojem wydatkowaniu. Ale wróćmy jeszcze do historji serc bohaterów naszego opowiadania.

Panna Katarzyna zajęta była panem Atanazym, ale powaga jego, szlachetność malująca się w nim, nie stanowiły pobudki do pokochania go miłością o jakiéj marzyła. To również był klasycyzm ale nie romantyzm. Ona pragnęła w swoim narzeczonym widzieć coś nadzwyczajnego, jakie np: ofiary ponoszone, jak podanie jéj rękawiczki upuszczonéj między szarpiące się potwory; wreszcie jaki pojedynek, lub też coś w rodzaju tragicznym...

Lecz jakże dziś trudno o szczególne wypadki na tak pospolitym bruku warszawskim! Cóż tu dokonać oryginalnego w obec czujności policji i murowanego domu Bonifratrów?

Panna Katarzyna uprzejmą była dla Zefira i dla asesora, jedynie w widokach draźnienia p. Atanazego. Zadanie to powiodło się, pan Atanazy po kilkomiesięcznéj znajomości, zamyślił oświadczyć się o rękę panny Katarzyny. On poczuł w sobie czas spełnienia przeznaczenia swego, zawisłego od połączenia się z drugą połową siebie. On, mówimy, poczuł tę zbliżającą się epokę swego życia; poznanie panny Katarzyny wywołało w nim miłość poważną, jaką się czuje dla osoby z którą pragnie się dni swoje połączyć. Od razu poczuł to w sobie, lecz obecność Zefira i asesora powstrzymywała go od wynurzenia swych uczuć. On ich lekceważył jako rywali swoich, a jednakże byli dla niego przeszkodą.

Uważał Zefira jako letkiewicza, jako za młodego do zdobycia serca panny Katarzyny—asesora zaś z opowiadaniem przygód już z dwudziestą piątą z kolei swoją narzeczoną, uważał jako śmiesznotkę i za starego—lecz oni go draźnili.

Panna Katarzyna zatem dopięła swego celu, lecz doprowadzić do czegoś nadzwyczajnego..... było niepodobna!

Oddałaby serce swoje nawet asesorowi, gdyby on dał dla niéj dowód jakiego bohaterstwa. Wiemy, że czytanie romansów bez wyboru, obałamuciło młodą jéj główkę.

Pewnego wieczoru, wyraziła swe zdanie w tym względzie swoim konkurentom.

— Ja szedłbym w szranki walczyć za moją piękność! mówił Zefir, gdyby turnieje były dziś w modzie. Walczyłbym za honor, ale nikt mi go nie odejmuje. W średnich wiekach można było błędnym być rycerzem, ale dziś trzeba brać paszport chcąc wydalić się za Warszawę. Dziś zrobić jaką awanturę, to gminnie na nią odpowiedzą i pociągną do sądu. Cóż dziś zrobić można bohaterskiego? oto żyć wesoło, bawić się, ja też tak czynię i dotąd nie znam jeszcze co to jest kłopot.

— A ja znam kłopota! rzekł na to asesor. Ja sto razy kochając, razy sto przebolałem przeciwności losu wydzierającego mi moje narzeczone. W dzisiejszych żelaznych czasach chłodu, ponoszę przecież ciężkie ofiary dla miłości. Ostatni romans mój jawnie o tem świadczy; nie mówiąc już o ruinie na jaką wypadkowo naraziłem się, jam zleciał ze schodów! Czyż to nie jest także ofiara?

— Pan wymieniasz ofiary wypadkowo nastąpione, rzekła ze śmiechem panna Katarzyna, ale ja mówię o rozmyślnem bohaterstwie..... Jakież ono jest za dni naszych?.....

— Bohaterstwo dni naszych, rzekł na to p. Atanazy, zależy na poznaniu samego siebie w obec ludzkości; zależy na silnéj woli sprzeciwienia się wszelkim pokusom wiodącym nas do życia nad stan; zależy na uczciwem spełnianiu obowiązków swego stanu, na usilnéj pracy, a wreszcie na zachowaniu miłości bliźniego względem osób nas otaczających. Oprócz tych potrzeb życia powszedniego, które na linji bojowéj zwać by można karnością wojskową, ale nie bohaterstwem, oprócz mówię tych potrzeb, bohaterstwo dni naszych zależy na cichem spełnianiu ofiar dla dobra bliźnich; zależy na tem, aby lewa ręka nie wiedziała co daje lub co czyni prawa.

— Ja przez bohaterstwo pojmuję czyn poetyczny, przynoszący wyższe zadowolenie.

— Ja też o takim czynie mówię.

— Racz mi to pan objaśnić na przykładzie.

— Chętnie to uczynię, a w tym celu opowiem krótką historyjkę.

— Niejaki pan L..... ([1]). Opiekun Cyrkułowy, rzekł p. Atanazy, miał sobie od umierającego przyjaciela swego powierzone zł. 30,000 i synka ośmioletniego. Umierający był wdowcem i nie miał familji, albo też nie chciał jéj dziecka i pieniędzy powierzyć. Pan L..... bez spisywania żadnych aktów wziął pieniądze i dziecko pod swoją opiekę. Nikt o jedno ani o drugie nie dowiadywał się, nikt do tego nie miał prawa, i nikt też nie chciał się tem zajmować. Pan L..... za powierzone zł. 30,000 kupił dom, a licząc sobie co uczciwość nakazywała za utrzymanie sieroty i zapisując rzetelnie co wydatkował na jego edukację, powtarzał mu gdy wzrastał: Ucz się pilnie chłopcze, twój ojciec dał mi umierając małą kwotę pieniężną na twoją edukację, gdy dojdziesz pełnoletności złożę ci rachunek z którego przekonasz się, że jeszcze dłużnym mi będziesz; ucz się pilnie, abyś nabytą nauką byt sobie zapewnił. Chłopiec wzrastając był tego przekonania, że przyszedłszy do pełnoletności, nic nie dostanie—tymczasem rzecz miała się inaczéj. Dochód z kupionego domku kilkakroć przewyższał ponoszone wydatki na sierotę. Pan L..... za oszczędzone pieniądze kupował listy zastawne, aby kapitalik ten nie był martwym; a po pewnym czasie kupił obszerny plac przyległy do domu sieroty, aby wprowadzić w życie dalsze swe plany. Plac wynajmowany dobrze procentował, i lubo wydatki na chłopca powiększyły się z wiekiem, ale też i dochód wielekroć razy był większym. Pan L..... jak to mówią niewłaściwie, był obarczony liczną familją; proceder jego szedł dobrze, ale wydatki miał wielkie. Z tego powodu pożyczał sobie niekiedy od sieroty po kilka tysięcy, ale pożyczkę tę wiernie zapisywał i oddawał ją wraz z procentem jaki przynosiłyby listy zastawne. Tak upływały lata, sierota skończył gimnazjum, a następnie akademję i byt swój nabytą nauką miał zapewniony. Tymczasem majątek jego przyszedł do wielkich rozmiarów jak na sierotę, który nie myślał aby mu co się należało. Część miasta w której był dom jego, wzrosła w ludność, place tam znacznie się podniosły i pan L..... sprzedał większą część placu niegdyś nabytego, a za otrzymane pieniądze i za pieniądze zaoszczędzone zbudował dla sieroty na miejscu dawnego domu, wielki dom wartości kilku kroć sto tysięcy złotych. Nadeszła pełnoletność powierzonego mu dziecka i ono wyrosłszy na młodzieńca po skończeniu akademji, otrzymuje od pana L..... rachunek z oddanych mu niegdyś zł. 30,000; otrzymuje objaśnienie obrotu kapitału, i w skutek tego dom nowo zbudowany.

Pytam teraz panią, czyli pan L..... nie zrobił czynu bohaterskiego dni naszych, nie naruszywszy kapitału sieroty, lub też nie obróciwszy go na korzyść własną, dając tylko chłopcu przyzwoite wychowanie i edukację? Wszakże i w tym razie uważanoby go za rze-

([1]) W obawie obrażenia skromności zacnego człowieka, nie wymieniamy jego nazwiska.

telnego? Czyliż wreszcie nie dosyć byłoby oddać chłopcu po przyjściu do pełnoletności, wzięte kiedyś pieniądze, licząc w procencie jego wychowanie? Ale nie! p. L..... robił grosz groszem sieroty, wypadało zatem być drobiazgowo rzetelnym.

Pytam daléj, czyli zadowolenie ze spełnienia tego czynu obok osobistych kłopotów pieniężnych, nie jest czynem bohaterskim i nagrodą dla pana L..... w poczuciu najżywszéj rozkoszy duchowéj, jaką człowiek doznać może w tem tu życiu doczesnem?

— Tak!.... jest to coś, odrzekła panna Katarzyna, ale nie o tem ja myślę.

— Pani o tem nie myśli, bo przykład przezemnie przywiedziony jest słowem. Gdyby pani czyn podobny widziała własnemi oczyma, wówczas żywy przykład zachwyciłby ją, gdy tymczasem słowo moje jest jakoby morałem książkowym, lub też gderaniem ludzi starych.

Tak więc p. Atanazy nie trafił do przekonania panny Katarzyny, a panna Katarzyna nie mogła się doczekać żadnego bohaterstwa ze strony swoich konkurentów.

W tym stanie rzeczy, zeszła zima i nastąpiła wiosna, a z nią pora przyjemniejsza lubo w murach Warszawy. I tu niebo wydało się weselsze, w ogrodach ukazała się zieloność; lody uprzątnięte z ulic przy wiosennym wietrzyku, okazały bruk suchy jakoby w porze letniéj, co wzywało Warszawian do przechadzki.

Pan Atanazy miewał często sposobność rozmowy na stronie z panną Katarzyną, ale żadnem słowem nie zdradził swych uczuć. Panna Katarzyna poznała te uczucia, wyzywała niekiedy do wyjawienia ich, ale pedantyzm pana Atanazego, nadający mu pewne stałe zasady, nie dozwalał mu rzucić swych uczuć na pośmiewisko w razie niepowodzenia.

Stan ten drażnił pannę Katarzynę, i postanowiła zemścić się na swym zimnym konkurencie. Poczęła więc atak otwarty; spojrzeniem, półsłówkiem wyzywała zimnego pedanta i odniosła zwycięztwo.

Jak wspomnieliśmy, wiosna zachęcała Warszawian do przechadzek. Wieczory były jeszcze długie, gdy pewnego dnia w godzinie popołudniowéj, panna Katarzyna odwiedziła swoją ciocię i ze Ś-to Krzyskiéj ulicy na ulicę Ś-to Jańską była odprowadzoną przez p. Atanazego. Pedant ten nie zdradzał swoich uczuć żadnem słówkiem, jednakże rozważył, że do niego należy uczynić krok pierwszy na téj drodze, po któréj wiodło go serce mimo jego woli. Zimno powodując się własnym rozsądkiem, on powinien był nie pomyśleć o pannie Katarzynie—ale przeciwnie, postępowanie jéj nie zasługując na pogardę, drażniło go, a przez to gorętsze w nim wzbudzało uczucie.

P. Atanazy odprowadzając pannę Katarzynę, myślał nad tem, że do niego należy oświadczyć się o jéj rękę. Dzień dzisiejszy oznaczył sobie od pewnego już czasu, jako dzień stanowczego kroku na drodze życia swego. Zamyślał oświadczyć się, a zarazem żądać ze strony swéj narzeczonéj, uroczystego zaparcia się wszelkiéj fantazji.

P. Atanazy korzystając w dniu tym ze sposobności odprowadzenia panny Katarzyny, postanowił przybyć do jéj domu, oświadczyć się i przekonać ją o niewłaściwości wszelkiéj fantazji. Ale jak począć to dzieło?..... jak odważyć się na krok tak stanowczy?

I odprowadzając pannę Katarzynę, rozmyślał nad tem, był roztargniony, a w skutek tego często potrącany przez przechodniów z wolniejszem od niego sercem.

Panna Katarzyna poznała ten nie zwykły stan duszy pana Atanazego. Domyślała się, że on dziś się oświadczy..... kobiety są tak przenikliwe! Serduszko jéj biło na tę myśl, i ona była również roztargnioną, zamyśloną..... ale ona rozmyślała: jakiego by czynu bohaterskiego żądać za cenę oddania saméj siebie?

Tak zwykłą drogą iść do ołtarza, to byłby pogrzeb stanu panieńskiego, a ona pragnęła wesela!

I panna Katarzyna gubiła się w myślach nad wyszukaniem jakich scen romansowych.

Zimne obliczenie i gorąca fantazja, to dwa odwrotne bieguny. Czyliż one same przez się mogą spotkać się kiedy ze sobą? W tych warunkach p. Atanazy i panna Katarzyna jakkolwiek sercem do siebie należący, mieli jednak między sobą przedział nie do przebycia..... Czyli pan Atanazy ulegnie opinji sobie przeciwnéj i pocznie jakie czyny nadzwyczajne..... czyli też fantazja panny Katarzyny zostanie duchem czasu zwyciężoną, to bliska przyszłość nam okaże. Zwycięztwo tylko jednéj ze stron występujących teraz do walki sercowéj, może nadać pokój wieczny w związku małżeńskim.... bez tego zwycięztwa, sam nawet związek byłby czczą formą.

Zostawmy teraz namyślających się kochanków nad taktyką wyzwania się do walki sercowéj, a mając tak wiele cisnących się pod pióro wypadków z dziedziny życia powszedniego, przejdźmy do osób serc ostygłych z uczuć miłości namiętnéj.

Pani Janowa, jak dawniéj, obok zajęć gospodarstwa domowego, trudniła się ciągle robótkami ręcznemi, które zbywała do magazynów. Mała jéj emerytura, mały procencik od listów zastawnych, mały przychód z robótek ręcznych, zaledwie wystarczały na zwiększające się wydatki jéj domu. Dziś już nie wydatkowało się na edukację panny Ka-

tarzyny, ale ubranie jéj i przyjmowanie gości z powodu panny będącéj na wydaniu, więcéj jeszcze kosztowało. Panna Katarzyna nauczyła się wprawdzie robótek ręcznych od swéj matki, ale zajęta będąc fortepjanem lub też książkami, nie wiele miała czasu jéj dopomagać, a mniéj jeszcze chęci do tego. Panna Katarzyna wolałaby raczéj udzielać gdzie tanie lekcyjki języka francuzkiego, lub muzyki, ale takich lekcyjek dostać nie mogła.

We wszelkiéj prywatnéj czynności, zależy wiele na wdrożeniu się w swój zawód, We wszystkiem najtrudniejszy jest początek.

Do bohaterstwa dni naszych, należy także zamiłowanie pracy. Tysiączne rozkosze życia, tysiączne do nich sposobności, odwodzą nas od pracy—lecz rozsądne zapatrywanie się na potrzeby dni naszych, powinno być nam pobudką do pracy usilnéj, aby przez nią wystarczyć na potrzeby życia i mniéj dać czasu do obałamucenia swego umysłu blichtrem światowym.

Do bohaterstwa dni naszych policzyć można oddanie się pracy kobiet średniéj zamożności, aby wesprzeć małe dochody swych mężów, lub zapewnić sobie byt niezawisły w stanie panieńskim lub wdowim. P. Atanazy powtarzał to zdanie pannie Katarzynie, ale ona go nie rozumiała, albo zrozumieć nie chciała.

Próbkę tego bohaterstwa widzieliśmy u pani Janowéj—przeciwnie siostra jéj, nie miała do tego odwagi.

Pani Piotrowa poznała, że obok p. Atanazego zesłanego jéj przez Opatrzność, żadnych stołowników nigdy już nie dostanie. Nadto obliczyła, że kiedyś przyjdzie ten czas, gdy siostrzeńcy p. Atanazego ukończą gimnazjum i odjadą z Warszawy, a może wcześniéj jeszcze, sam p. Atanazy ożeni się i nie będzie potrzebował gospodyni. Wówczas dla pani Piotrowéj (jak wnosiła) pozostałby tylko procent od barona, zbyt mały na jéj utrzymanie ze synem.

P. Atanazy zwracał uwagę pani Piotrowéj w powyższym względzie, i skłaniał ją, aby wcześnie przedsiębrała jaką pracę na wzór swéj siostry, aby tym sposobem dopełnić budżet domowy.

Pani Piotrowa w swym przedsiębierczym umyśle, tworzyła plany na przyszłość, ale do tak zwanéj przez nią mrówczéj pracy, nie miała odwagi. Nie słuchała rad pana Atanazego, a jednakże sama zastanowiwszy się nad sobą, mogła wynieść pewnik, że usilną pracą dochodzi się bytu niezależnego.

Gdy p. Atanazy wprowadził się do niéj, i dla korzyści swoich siostrzeńców zajął się jéj synem—wówczas odwdzięczając tę łaskę, starała się dogodzić wymaganiom punktualności swoich pensjonarzy. Ta rzetelna jéj praca zyskała zadowolenie p. Atanazego, stale on zamieszkiwał w jéj domu, dając przez to w większéj części na zaspokojenie jéj potrzeb.

Pani Piotrowa dla syna swego, miała pobudkę do rzetelnéj pracy, a za nią zyskała byt wygodny — tak też i każdy, jak powiedzieliśmy, usilną pracą, tem bohaterstwem dni naszych, zyska byt niezależny.

Było to właśnie w sobotę, gdy panna Katarzyna przybyła w godzinie popołudniowéj do cioci, oznajmując jéj przyjazd do Warszawy pani Wojciechowéj, żony burmistrza z małego miasteczka. Ta dawna przyjaciołka siostr obu przyjechawszy do Warszawy w dniu poprzednim, stanęła u pani Janowéj; dzień cały wczorajszy i dziś do południa chodziła z panną Katarzyną za sprawunkami, a teraz panna Katarzyna przybyła do cioci zapraszając ją na pogawędkę z panią Wojciechową. Zobaczyć przyjaciołkę lat dziecinnych tak dawno nie widzianą, i dowiedzieć się wiele nowinek z okolic niegdyś swoich, było rzeczą bardzo pożądaną dla pani Piotrowéj. Jednakże nabyła ona tyle punktualności w domowem gospodarstwie, że ponieważ to była sobota, a w dniu tym wypadało robić porządek domowy—zatem odmówiła sobie przyspieszenia przyjemności widzenia swéj przyjaciołki, i wieczorem dopiero obiecywała przybyć na S-to Jańską ulicę.

Tego to dnia p. Atanazy odprowadzał pannę Katarzynę, i walka ich serc miała być wydaną, a pani Piotrowa tymczasem robiła u siebie porządek domowy.

Pani Piotrowa w ciągu tego zajęcia, znalazła nad swoje spodziewanie w dolnéj szufladzie komody, rubla w srebrze. Ludziom nie zbyt pieniężnym nawet, ale żyjącym bez ładu, trafiają się takie wypadki.....

— Czyli czasem gdzie jeszcze nie ma pieniędzy tak porzuconych, pomyślała. Czyli w téj staréj książce do nabożeństwa, nie został się między kartami jaki papierek bankowy?

Tą myślą przejęta, poczęła szukać swéj staréj książki. Ona sama nie miała księgozbioru, ale w pokoju pana Atanazego, było wiele książek—może i ta książka zabrała się tam z innemi.

Pani Piotrowa idzie do pokoju p. Atanazego, rzuca okiem po wszystkich książkach i poznaje swoją starą książkę po karbie niegdyś złoconym, a dziś wytartym. Zdejmuje tę książkę z półki pod sufitem umieszczonéj, roztwiera ją, przerzuca karty, biletów bankowych nie znajduje, lecz w zamian spostrzega w niéj jakieś dwa listy.

Przypominamy sobie, że te dwa listy były przed dwoma laty włożone na tymczasem do téj staréj książki. Jeden z nich był list plenipotenta baronowéj pisany do p. Atanazego, a drugi był od pani Wojciechowéj

do p. Piotrowéj przesłany, a przejęty przez p. Atanazego.

Znajdując przypadkowo dawne listy, zwykliśmy rzucić na nie okiem, dla przypomnienia sobie jakich dawnych okoliczności. Z tych samych pobudek, pani Piotrowa nie znalazłszy w swéj książce biletów bankowych, rzuciła okiem na znalezione listy.

Z pierwszego zastanowiły ją następujące wyrazy:

„.....dał się zbytecznie wyzyskiwać wszelkiego rodzaju niecnym lichwiarzom. Do tych ostatnich należy także wspomniona przez niego wdowa, która lichwą dosyć już zyskała, aby jeszcze ośmieliła się o kapitał upominać"

A w dalszym ciągu:

„Jeżeli wacpan raz jeszcze ośmielisz się niepokoić listem swoim Jaśnie Panią—będziesz kryminalnie odpowiedzialnym za swoje zuchwalstwo."

— Mój Boże! pomyślała. Ten list jest pisany do p. Atanazego. Z jakąż to nikczemną kobietą miał stosunki tak zacny człowiek. Jakże został za to skompromitowanym!

I przekonawszy się z adresu, jako w rzeczy saméj list ten do p. Atanazego był pisany, pogderała na jakąś tam złą kobietę i litowała się nad p. Atanazym zaplątanym w jakieś brudne sprawy.

Następnie zwróciła na to uwagę, że nieprzyzwoicie jest odczytywać cudze listy i obawiała się pochwyconą być na gorącym uczynku. Jednakże przez właściwą sobie ciekawość rzuciła okiem na drugi list. Ten ostatni nosił adres do niéj pisany.

— Co tu robią te dwa listy razem, pomyślała, i poczęła czytać list do niéj adresowany.

List ten był następującéj treści.

„Kochana przyjaciołko!"

„W odpowiedzi na twój list, co słychać z baronem, i dla czego kwartalna rata twego procentu nie została nadesłaną do kupca zbożowego, donieść ci muszę smutną prawdę. Znam wszystkie okoliczności towarzyszące całemu interesowi, i dla tego wiernie ci go opiszę, lubo przykrość mi sprawia spełnianie tak smutnego obowiązku."

„Baron, u którego miałaś swój kapitalik, umarł przed niedawnym czasem, wioska którą posiadał obdłużona jest hypotecznie dwa razy nad swoją wartość, a wszyscy wierzyciele na kwity, upadają ze swemi pretensjami. Tak więc moja najdroższa! straciłaś swój kapitał i żadnego już procentu nie dostaniesz od kupca zbożowego."

— Wielki Boże! zawołała teraz pani Piotrowa siadając na sofce, gdyż czuła się osłabioną. Ależ to być nie może! Kiedyż ten list był pisany?

Zobaczyła datę.

— Przed dwoma laty! zawołała. Tak, przed dwoma laty kupiec zbożowy odmówił wypłaty kwartalnego procentu, p. Atanazy mówił coś o śmierci barona, pisałam list do pani Wojciechowéj prosząc o objaśnienie, ale nie otrzymałam żadnéj odpowiedzi. Wszakże to od niéj ten list.

I z podpisu przekonawszy się, jako list ten był od pani Wojciechowéj, czytała daléj.

„Baron posiadał wielkie zaufanie i pożyczał od wszystkich, aby wszystkich oszukać. Śmierć jego otworzyła pole do spełnienia tych zamysłów, pozostałéj po nim wdowie."

„Pieniądze twoje, jak i wiele innego grosza zebranego przez oszczędność pracowitego życia wielu ludzi, na dobre jéj nie wyjdą. Baron pożyczał pieniądze na hypotekę swojéj jednéj wsi, a także i na kwity, i groszem tym oczyścił hypotekę żoninego majątku. Dziś pani baronowa powiada, że dwaj jéj synowie gdy dorosną, będą mieli za co hulać zagranicą; a gdy stracą swoje schedy, to przy pięknem imieniu z resztkami fortuny, ożenią się jeszcze posażnie. I oni będą tak zacną jak ich ojciec arystokracją, i równie jak ich ojciec posiadając kiedyś zaufanie plebeuszów, zostawią także wielkie majątki dla swoich następców. Tą drogą zawsze ich ród nietylko istnieć, ale i świetnieć będzie."

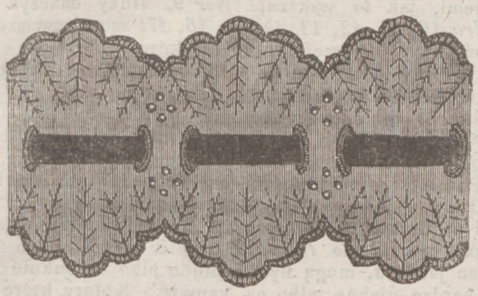
— Nie pojmuję! zawołała. List ten pisany był przed dwoma laty. Ja od tego czasu rzetelnie otrzymuję raty procentowe. Była jakaś przerwa; może w skutek téj przerwy złe wieści rozeszły się o pani baronowéj; może pani Wojciechowa jakie błędne wiadomości posłyszała, bo to plotkarka: ona wszystko wie, ale nic nie wie dokładnie. Może ten list przyszedł do mnie wtenczas gdym była słaba, a pan Atanazy przejął go i nie pokazał mi, aby tą fałszywą wiadomością nie wtrącić mnie do grobu. Interesa się wyklarowały, bo dostaję procenta od kupca zbożowego. Ależ przynajmniéj to musi być prawdą, że baron nie żyje; czemuż p. Atanazy nic mi o tem nie powiedział?... Pobiegnę do kupca zbożowego..... ach! ja teraz nie pamiętam nawet gdzie on mieszka, tak mało znam tamtą stronę Warszawy.

— Ach! zawołała po chwili namysłu, a ten list od plenipotenta jakiejś jaśnie pani. Czy to nie ja jestem tą nikczemną wdową wyzyskującą lichwą! Czy p. Atanazy nie pisał do baronowéj w mojéj sprawie i tak został za mnie skompromitowanym. Z jakąż wdową on by miał stosunki, a zwłaszcza z wdową lichwiarką. Boże! Boże wielki zlituj się nademną!..

(Dalszy ciąg nastąpi).

Dodatek do Zeszytu XX, Kółka Domowego 1867.

Deseń ten ozdobny i łatwy do zrobienia, wykonywa się białą bawełną i czarnym jedwabiem na cienkim żaknocie lub linonie. Dziergane biało ząbki obrzucają się ze środka czarnym jedwabiem, wpierw sparzonym aby nie puszczał;



gałązki robią się całe czarne, długim ściegiem, centki zaś i dzierganie otworów do nawłóczenia, białe. Aksamitka przesuwa się czarna lub innego koloru, według upodobania, zawsze jednak bardzo wąska.

Szlarka do obszycia bluzek kaftaników, sukienek dziecinnych i t. p.

Objaśnienie tablicy rysunków.

Strona form.

Fig. 1 Przednia część kaftana.
Fig. 2 Połowa tylnéj części.
Fig. 3 i *4* Wierzchnia i spodnia część rękawa.
Fig. 5 Mankiet do rękawa.
Fig. 6 Przód spódnicy.
Fig. 7 Bok spódnicy.
Fig. 8 Tylna część.
Fig. 9 Całość ubrania.
Fig. 10 Zęby do dołu spódnicy naturalnéj wielkości obszyte aksamitką.
Fig. 11 Suknia o dwóch spódnicach. Dolna obszyta trzema pliskami równemi, zwierzchnia w zęby, objęte tegoż koloru materją. U dolnéj spódnicy pliski nad zębami, także pliski powyżéj w pół kwadraty zakończone kwastami; paletotpodobnież naszyty. Kapelusz jedwabny marszczony, obszyty kwiatami polnéj róży i mchem.

Strona deseni i robót.

Ner 1 Połowa dywanika do łóżka. Deseń narysowany od ręki na kanwie. Podług pierwszéj połowy, robić drugą. Jeżeli się użyje filozeli do téj roboty, będzie nadzwyczaj piękną, jeżeli zaś zamierzymy robić ją włóczkami, to trzeba przynajmniéj na brzegi wszystkich deseni składających tę robotę, użyć filozeli pomarańczowéj. Radzimy kolory następujące:

Wstęgi zapełnione czarnym kolorem, zostają w robocie czarne brzegi, z filozeli pomarańczowéj. Tam gdzie krzyżyki, dać kolor szafirowy, niebieski lub fijałkowy, miejsca nakrapiane oznaczają kolor pąsowy. Puste oznaczają biały kolor, brzegi niech będą czarne lub pomarańczowe. Żyły czarne lub żółte.

Ner 2 Koronki *Frivolité* zwane. Robota ta równająca się, a niekiedy przewyższająca koronki pięknością swoją, jest łatwą chociaż pracowitą, jeżeli z cienkich bardzo nici robioną. Oto sposoby i wzory do wykonania jéj.

Niech nasze młode czytelniczki udadzą się do kogoś dużo starszego od siebie, a nauczy je robić z bawełny zwyczajnych ząbków ściąganych, któremi przed laty obszywano frezy i spódniczki. Te pomimo że już dziś wyszły zupełnie z mody, są jednakże podstawą frywolitek. Otóż pierwsze założenie nawetki które wskazuje fig: pod *Ner* 2im jest takie, jak w owych ząbkach ściąganych. *Nra 3, 4, 5* wskazują koleje przez jakie nitka *a* i nitka *b* przy zaciąganiu przechodzi.

Drugie założenie czyli ścieg nawetki, któren się robi na odwrot wskazują *Nra 6* i *7*. Całość kółka zaciągnionego nitką idącą z nawetki widzimy pod *Nrem 8*.

Pętelki małe, otaczające kółka, które składają dalsze numera, robią się przez zostawianie dłuższych pętelek przy zaciąganiu odwrotnego ściegu, nitka na te pętelki używa się ta, która rękę otacza. Do regulowania wielkości tych pętelek czyli pikotek i spajania jednych z drugiemi, jak to wskazuje *Ner 9*, służy chaczyk z pierścionkiem pod *Ner 24* położony. *Nra 10*, *11*, *12*, *13*, *14*, *15*, *16*, *17*, są to gwiazdki z których można układać co się podoba, wszywki, części kołnierzyków i t. p.

Ner 18 można robić z kordonku do ozdoby paltotów i mantyl, i przyozdobić (jak deseń wskazuje) paciorkami na brzegach.

Ner 19 Nawetka do robienia frywolitek.

Ner 20 Taż sama nawetka z nasnutemi nićmi które mogą być w numerach 100, 120, 150, co zależy od upodobania; nb. Nra wyższe są cieńsze.

Ner 21 i *22* Parasolki przyozdobione paciorkami, aksamitką lub wstążeczką i koronkami lub friwolitkami.

Ner 23 Robota na drutach którą rysunek dokładnie wskazuje.

Ner 24 *Dywanik perski do łóżka.* Postąpić z rysunkiem tego dywanika jak z Nrem 1. Tak tamten jak ten, mogą być robione albo na suknie ściegiem długim, co jest znudniejsze choć bardzo piękne, albo na kanwie. Kolory które radzimy, są tu wskazane literami. Lit. *a* oznacza cienie koloru zielonego. Lit. *b* biały z jasnemi popielatemi. Lit. *c* cienie ciemniejsze popielate. Lit. *d* cienie pąsowe. Lit. *e* cienie pomarańczowe. Lit. *f* kolor czarny. Lit. *g* cienie orzechowe. Lit. *h* niebieskie. Lit. *i* szafirowe.

Wszystko robiono filozelą lub włóczką, lecz w tym ostatnim razie otaczane po brzegach wraz z żyłami filozelą czarną lub pomarańczową.

Szlak do koła biały z brzegami i kropkowaniem z filozeli pomarańczowéj.

Ner 25 *Czwarta część pokrycia do stołu.* Szlak grecki i gzygzaki kątowe tworzy aksamitka naklejana gęstą gumą i przyszywana pomarańczowym kordonkiem, ściegiem rzadko dzierganym. Szlaczek otaczający grecki szlak, naszyty z plecionki jedwabnéj, szerokości na palec, koloru białego lub jasno szafirowego i przytwierdzonéj ściegiem ościowym, jedwabiem czarnym; łańcuszek przy białym szlaczku, naszywa się sutaszem jedwabnym czarnym; gałęzie koralowe w medaljonach z jedwabiu pąsowego, atłaskiem. Na tło sukno orzechowe, popielate, fijałkowe i t. p.

Ner 26 i *27* Całość berty z aksamitek szerokości na cal.

Ner 28 Ubranie z samych aksamitek do téj berty.

Ner 29 Część chustki do nosa: haft w dziurki, dzierganie i punktowanie bawełną niekręconą.

O UBIORACH.

Trudno jest oznaczyć właściwie co nosić należy, sztuka dobrego ubierania się nie wszystkim jest dana i nie dość jest, chcąc być prawdziwą elegantką, iść ślepo za modą, a nawet ją wyprzedzać; trzeba umieć wybierać co jest najwłaściwsze do postawy i twarzy. Brunetka nie może nosić tego w czem do twarzy blondynce, osoba wysoka, szczupła, unikać powinna co dobre dla nizkiéj, tęższéj.

Dla kobiet wysokich, szczupłych, zalecamy ubrania szerokie, drapujące się, powłóczyste, słowem wszystko co może dodać zaokrąglenia zbyt ostrym formom ogólnego rysunku figury; tęższym, niskim przeciwnie, krój sukien jak najskromniejszy, żadnych falban; draperji, buf, ani kokard. Trzeba więc naprzód zbadać dokładnie siebie, a potem dopiero radzić się mody, téj wszechwładnéj bogini, co z jéj nowych wymysłow przyjąć będzie można.

Teraz pomówmy o tem co właśnie moda zapowiada nam na przyszłość. Widzieliśmy strój ślubny świeżo przygotowany który opiszemy: Suknia z białego *pou-de soie.* Spódnica bardzo powłóczysta, oszyta do koła falbaną z koronki i galonem jedwabnym haftowanym perłami, roztwierała się z przodu na spódnicy, z téjże saméj co suknia materji, która przybrana była

również galonem i perłami. Stanik zachodzący pod szyję i rękawy wązkie przybrane odpowiednio, pasek z galonu. Jakó dopełnienie tego bogatego stroju, dodany był długi welon na głowę, zakończony bukietem z pomarańczowego kwiecia przypinającym się nad czołem. Druga suknia do téj wyprawy przygotowana, była niemniéj ładną.

Spódnica dotykająca się ziemi z amarantowego tybetu, na niéj suknia z czarnej popeliny krótsza, podpięta z dwóch boków i oszyta do koła jedwabną szmuklerską grelotką, rękawy chińskie otwarte obszyte takąż samą jak spódnica grelotką, dozwalały widzieć ze spodu wążkie rękawy amarantowe. Co do kapeluszy zimowych, te dotychczas nie wiele kształtem się różnią od dawniejszych, jedynie świecące ozdoby są nowością w ich przybraniu, lecz te jako zbyt skwapliwie przyjęte przez ogół, nie długo pewnie się utrzymają pomiędzy kobietami z dobrym gustem.

Jako fason nowy, zwany za granicą *Imperia*, podajemy kapelusz z djademem cokolwiek wyższym nad czołem, a zwężającym się po bokach, reszta foremki w kształcie fanszonika, pokrywały ruloniki z aksamitu tegoż co djadem koloru, za całe przybranie przypięto gałązkę złotą nad skronią. W ogóle na kapelusze zimowe stanowczo przyjęty będzie aksamit czarny i Bismarck z ozdobami złotemi, przedstawiającemi fantastyczne owoce i liście w różnych odcieniach, zawsze z metalowym połyskiem. Kapelusze okrągłe z niską główką i płaskim wązkim brzegiem, są znowu najmodniejsze, ozdabiają je najczęściéj woalką długą gazową i przepięciem złotem. Forma sukien w niczem się niezmienia, trzy rodzaje spódnic to jest suknia powłóczysta, suknia do ziemi, i krótka, wciąż mają powodzenie, ta ostatnia bardzo ostrożnie używaną być powinna, wymaga bowiem wiele warunków żeby znośnie wyglądała, a przedewszystkiem zręcznego i lekkiego poruszania się, czego nadać sobie nikt nie jest w stanie, jeżeli natura odmówi.

Z materjałów zimowych najużywańsze będą mieszaniny wełniane z jedwabiem, sztywne bardzo, gdyż krynoliny coraz więcéj ustępują miejsca włosianym spódniczkom, przez co suknie z lekkich materjałów krajane w kliny, nie mogą się dobrze wydawać.

Tła tych sukien najmodniejsze będą w odcieniach Bismarck, granatowym, zielono-morskim i szarym, po których przechodzą zaledwie dojrzane z daleka prążki jedwabne czarne co robi migotanie prześlicznie wyglądające w sukni; z materjałów kosztownych aksamit przypruszony śniegiem będzie bardzo modny.

Dodamy tu jeszcze że kolory sukien na ulicę, powinny zawsze być ciemne, to jest orzechowe, popielate, kasztanowe, zwane niegdyś oreildurs (oreille d'ours) która to nazwa znów dziś wraca, wszystkie odcienie koloru Bismarcka, fiołkowy, jakkolwiek w różnych swych odcieniach tak dobrze do jasnych jak do ciemnych kolorów należy. Szkockie materje wróciły także. Widzieliśmy taką suknię z długim paletotem zwanym polonezką, z białéj popeliny, podpiętym szkocką szarfą. Mienione, w dwa kolory materje nie mniej używane, a jedwabne taśmy do garnirowania sukien bywają nabijane koralikami, co jest bardzo strojne ale i kosztowne.

Donosimy naszym czytelniczkom, że nowy magazyn mód powstał, na miejscu dawnego pani Aurelji, w lokalu pierwszego piętra, niegdyś zajmowanym przez pp. Kuhnke, na Krakowskiem-Przedmieściu na przeciw odwachu, otworzony przez pp. Reich i Sikorską. Te panie chcąc się zalecić publiczno-

ści, dają przedmioty gustowne a wyrobione jak najtaniéj, bo kapelusze od 4 do 8 rubli. Czepeczki, staniki, suknie, okrycia również wyrabiają starannie, a mają zapas kwiatów wcale pięknych.

Drugi magazyn gdzie osoby oszczędne zaopatrzeć się mogą, jest pani Józefy Zaleskiéj, w domu narożnym przy ulicy Królewskiéj i Marszałkowskiej, od strony Królewskiéj. Kapturki na zimę bardzo kształtne, suknie najstaranniéj dopasowane do figury, robią tam za bardzo przystępne ceny. Suknie bowiem od rub. 1 kop. 80 do 2½ rub.

Pani Konstańska mająca przy ulicy Senatorskiéj swój magazyn, o którym już przed kilka laty wspominaliśmy, równie się zaleca względom publiczności.

PRZEPISY GOSPODARSKIE.

Pączki kartoflane.

Kartofle obrane i ugotowane w solonéj wodzie, rozetrzeć widelcem, lub przefasować przez rzadkie sito, osolić jeszcze, opieprzyć, dodać dwa lub trzy dobrze rozbite żołtka, kawał masła i zielonéj drobno siekanéj pietruszki, a porobiwszy gałki podłużne, maczać je rozbitem jajku, utarzać w tartéj bułce i kłaść na mocno rozpalony smalec lub masło. Gdy nabiorą koloru, wyłożyć je na serwetę szczególniéj wtedy, gdy na smalcu smażone i ułożywszy na półmisku w piramidę, podać na stół ubrane zieloną pietruszką w gałązkach smażoną na maśle, lub co, jeszcze smaczniejsze, utartą na tarce szynką.

Jabłka smażone w czasie drożyzny jaj.

Nie chcąc brać dużo jaj do smażenia jabłek; można w jedném jajku usmażyć dwa duże jabłka w taki sposób, że pokrajane jabłka w talarki osmażają się w dobrze rozbitém jajku, przysypują mąką pszenną, lub tartą bułką i kładzie się natychmiast na rozpalone na patelni ciasto.

Powidła.

Sliwki z pestek powybierać, wypłukać, włożyć w kocioł do smażenia. Do 8 kwart śliwek, wlać kwartę wody. Kocioł od smażenia wytrzeć słoniną, do powideł wrzucić skórek cytrynowych i mięszać bez przestanku.

Baby.

Do garnca mąki żółtek kopa, masła półtora funta; cukru 2 funty, rodzynków funt, migdałów gorzkich kilkanaście, skórki z jednéj cytryny, kwiatu muszkatołowego w małéj ilości, cekaty podług upodobania, mleka podług potrzeby, drożdży szklankę, rozczynić wpierw mąkę mlekiem i masłem, potem resztę dodać i postąpić jak zwykle.



KÓŁKO DOMOWE

Listopad 1867 r.